

Za dobry na transformację – w sam raz do likwidacji

29 lipca 2024

To nie z zamykaniem śląskich kopalń rząd będzie miał trudności. To już chyba przesądzone. Kością w gardle stoi im natomiast kopalnia Bogdanka. Po prostu jest za dobra, żeby ją ot tak zamknąć. Trzeba więc zrobić wszystko, aby była nierentowna albo po cichu udusić. Taką właśnie politykę przyjęto w grupie kapitałowej Enea. Dlaczego? W imię zasad. Zasad Zielonego Ładu. W tym Ładzie tylko dolar jest zielony.

Od prawie 30 lat, niezależnie od zmian politycznych i gospodarczych, Bogdanka ciągle się rozwijała i modernizowała. Stawała się coraz bardziej nowoczesną i wydajną kopalnią. Przynosiła coraz większe zyski i znacząco zasilala budżety państwa i gmin, płacąc sowite podatki. Planowano, że będzie ostatnią kopalnią do zamknięcia, a być może przetrwa transformację, bo jakaś ilość węgla na pewno będzie potrzebna. Przemawiały za tym wszystkim twarde dane ekonomiczne i technologiczne. Jednak okazało się, iż nic w Polsce nie jest na tyle dobre, żeby nie można było tego popsuć.

Właściwie z dnia na dzień powiedziano niedawno w centrali, że Bogdanka ma przed sobą 10, góra 15 lat. Dalej nie mamy nic oprócz agonii, upadku i przymusowej emigracji ludności, bo perspektyw na inne, dobre i stabilne miejsca pracy – nie widać. Te w regionie zapewniała w dużej liczbie jedynie Bogdanka. I bezpośrednio, i pośrednio, poprzez dobre dochody i wzrost siły nabywczej miejscowej ludności, na czym opierała się lokalna gospodarka i inne miejsca pracy w usługach publicznych i prywatnych.

Wszyscy wiedzą, że nawet przy największym rozwoju odnawialnych źródeł energii, muszą w podstawowym systemie energetycznym pracować stabilne źródła energii. Do tych zalicza się

energetyka węglowa. To jest to, czym dysponujemy jako kraj i jesteśmy w tym niezależni od nikogo. Mimo wszystko rząd postanowił, że paliwem przejściowym będzie gaz, który trzeba importować. Póki mamy węgiel, jesteśmy w miarę niezależni od wahań cen gazu, a jak niedawno się okazało, mogą one wzrastać skokowo do bardzo wysokiego poziomu. W przyszłości planuje się, że stabilnym źródłem energii ma być atom. W jakiej przyszłości nie wiemy, ale już ochoczo przystępujemy do likwidacji tego, co mamy pewne.

Likwidacja bloków węglowych przyniesie redukcję miejsc pracy w górnictwie i energetyce – wytwarzaniu. To pierwszy poważny koszt dla pracowników i społeczności z okolic Łęcznej, Kozienic czy Połańca. Zysk dla odbiorców żaden, bo zasilanie gazem też jest obłożone opłatami emisyjnymi, więc nie przyniesie obniżki cen energii. Kto zyska? Importerzy i zagraniczne koncerny. Należy wspomnieć, że koncerny niemieckie planują inwestycje w wydobywanie węgla w Chinach czy w Indiach. Tu się nic nie zgadza, poza zwyczajowym założeniem rynków, że zyski zostaną sprywatyzowane, a straty uspołecznione. Przy czym założenie to mają wykonać w Polsce spółki skarbu państwa...

Pod hasłem ochrony klimatu otrzymujemy teraz ofertę taniej, zielonej energii. Wszyscy takiej chcemy. Chcemy oddychać czystym powietrzem i płacić niskie rachunki za prąd, bez względu na to, ile nas to będzie kosztować. To taka trawestacja jednego z prześmiewczych haseł z czasów PRL: oszczędzajmy bez względu na koszty. A koszty będą, gdyż, póki co, obowiązuje druga zasada termodynamiki, że układ nie wykona pracy bez pobrania energii z zewnątrz. Przerzucimy miejsca pracy do krajów, gdzie koszt siły roboczej jest o wiele niższy, tyle że nie wynika z ekonomicznego cudu wolnego rynku i niskich podatków, lecz z bezwzględnej eksploatacji ludzi i zasobów najbiedniejszych krajów, gdzie często władze sprawują krwawe reżimy. Za takie obniżenie kosztów zmniejszających zyski oraz za nieco obniżoną cenę, żeby nabywca się cieszył i przestał czuć się pracownikiem, a zaczął czuć się konsumentem,

pracownicy zapłacą dwa razy. Jedni utratą dobrej pracy i dochodu, drudzy niewolniczą pracą.

Ale co to ma wspólnego z ekologiczną energią? Zielona energia jeszcze długo nie wyprze węglowej energetyki z globalnej gospodarki, a prognozy przewidują w okresie przejściowym zastąpienie węgla wydobywanego w Europie – węglem wydobywanym poza Europą. Europa i Polska bez problemu spaliłyby całe swoje zapasy węgla w okresie przejściowym do pełnej dekarbonizacji, ale zdecydowano się na węgiel z eksportu. Decyduje więc wyłącznie ekonomiczny interes.

Pracownicy branży energetycznej, w tym górnictwa, nie mogą być ciągle postrzegani jako relikwyt przeszłości i grupa, którą trzeba w końcu jakoś spacyfikować, wygasić i najlepiej mieć z głowy. To, że węgiel jest na cenzurowanym, nie oznacza, iż będziemy musieli się godzić na jakiekolwiek warunki płacowe, że nie będziemy żądać podwyżek i zaakceptujemy rolę „trucicieli”. Nie możemy się godzić na powstrzymywanie naszych żądań tylko po to, aby nie podnosić kosztów wydobywania i wytrzymać konkurencję z krajami, gdzie te koszty są faktycznie niższe, bo jest dumping podatkowy, a za walkę o prawa pracownicze można trafić tam do kolonii karnej lub zostać zamordowanym. Mamy prawo wymagać, że jako demokratyczne państwo prawa będziemy przestrzegać klauzul społecznych i nie pozwolimy na degradację stanowisk pracy w górnictwie i energetyce, wymuszaną przez nieludzkie uwarunkowania rynkowe, w których jedyną konkurencyjność stanowi łamanie praw człowieka i pracownika. Mamy prawo wysuwać żądania płacowe, nie godząc się na szantaż, że jeśli się nie powstrzymamy, to nas zlikwidują jeszcze szybciej.

Nie pierwszy raz górnicy zwracają uwagę na pułapki Zielonego Ładu i na jego hipokryzję. Pisanie o tym staje się żmudne, bo to ciągle powtarzanie tez, które puszczane są mimo uszu albo w ogóle nie są poddawane poważnej debacie publicznej. Wszystko to dyskutowane jest w branżowej niszy, a przecież ma wpływ na całe państwo. To nie tylko kwestia cen energii dla

indywidualnych odbiorców, ale także być albo nie być całego przemysłu i rolnictwa. Energetycy, górnicy i rolnicy protestują przeciw Zielonemu Ładowi nie dlatego, że nie chcą czystego powietrza czy środowiska. Oni widzą w nim przede wszystkim zagrożenie dla swojej egzystencji, bo w istocie Zielony Ład jest instrumentem czysto ekonomicznym. Wystarczy tylko wspomnieć o opłatach za emisję CO₂, z której nic dla klimatu nie wynika, za to stały się narzędziem gromadzenia kapitału do celów spekulacyjnych. To są zyski wymierne, ale nie takie, jakie miał przynieść Zielony Ład. Tych, które miał przynieść, nie widać i długo nie będzie można zobaczyć, za to straty społeczne już są i będą na pewno wyższe.

Na spotkaniach ze związkowcami z branży większość polityków zgadza się z tym, co tutaj napisano. Ale co poradzić? To nam narzuca Unia – mówią. Unia locuta, causa finita. Unia powiedziała, sprawa skończona, nic nie da się zrobić! Związkowcy z Bogdanki i Kozienic nie przyjmują do wiadomości takiej postawy. Słusznie mówią, że taka kapitulanka postawa jest w polityce nie do przyjęcia. Podejmują walkę o miejsca pracy i przyszłość branży. W niedalekiej przyszłości zorganizują protesty związkowe i już próbują naciskać na polityków. Do akcji przyłączyli się samorządowcy z powiatów i gmin górniczych. Jak na razie nie ma odzewu. Z pewnością dojdzie do eskalacji i radykalizacji działań związkowych. Potrzebna jest mobilizacja pracowników całego przemysłu w Polsce oraz rolników, bo wszystko wskazuje na to, że Zielony Ład znacznie zmniejszy udział przemysłu i rolnictwa w PKB. Redukcja tego przemysłu wpłynie negatywnie na rynek pracy i może spowodować bezrobocie strukturalne w regionach. Jeśli Zielony Ład ma przynieść takie skutki, należy jak najszybciej go zastopować albo co najmniej zdecydowanie skorygować pod względem skutków społecznych, których na razie nie bierze się pod uwagę.

Sytuacja Bogdanki i okolic jest jednak szczególna. W regionie, w którym o gospodarce decyduje jeden duży zakład, niezbędne

jest stworzenie dokładnego planu ewentualnej restrukturyzacji i podpisanie wiążącej umowy społecznej. Bez tego zapowiedzi o likwidacji są antyspołeczne i skandaliczne. Tym bardziej że z informacji płynących z centrali Enei wynika, że rząd ma zamiar zlikwidować najlepszą polską kopalnię w białych rękawiczkach, rękami jej właścicieli. Związkowcy podejrzewają, że Enea na likwidacji własnej dochodowej spółki górniczej może dobrze zarobić, pozyskując pieniądze na likwidację górnictwa. Mogłaby zarabiać również na jej działalności, ale jak widać neoliberalna doktryna ma się dobrze i stąd korporacyjne założenia, że najlepiej optymalizować zyski obracając finansami i pozbywając się obciążającej i kapitałochłonnej produkcji.

Korporacyjny ład usiłowano wprowadzać w Bogdanie już w 2015 roku. Po zmianie rządu zapędy te nieco ustały, choć kolejne zarządy wprowadzały swoje korporacyjne pomysły, które przeważnie okazywały się szkodliwe i przynosiły jedynie komplikacje, wydłużanie czasu procesów i rozmywanie odpowiedzialności. Mimo wszystko załoga produkcyjna stawała na wysokości zadania i wypracowywała coraz większe zyski, mimo że te korporacyjne pomysły potrafiły uprzykrzać pracownikom życie i wprowadzać niepotrzebny stres.

Pracownicy i związkowcy mają wrażenie, że Bogdanka jest spółką niewygodną dla rządu, gdyż zadaje kłam oficjalnej propagandzie o natychmiastowej konieczności likwidacji górnictwa i dlatego jak najszybciej należy ją zlikwidować, żeby już bez żadnych przeszkód i dysonansów w publicznym przekazie likwidować to, co przeszkadza rynkom finansowym w nieludzkiej optymalizacji zysków.

Autorstwo: Jarosław Niemiec

Źródło: NowyObywatel.pl